

Henryk Nowogródzki

Wspomnienie o Aleksandrze Zelwerowiczu dla nas

Palestra 21/2(230), 70-71

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

3.

HENRYK NOWOGRÓDZKI

Wspomnienie o Aleksandrze Zelwerowiczu dla nas

Gdy w Zespole do spraw Wymowy Sądowej Ośrodka Badawczego Adwokatury, działającego — jak wiadomo — przy NRA, zaczęliśmy podejmować próby wejścia na Uniwersytet Warszawski, na Wydział Prawa i Administracji, z cyklem wykładów, wspominaliśmy przy okazji, jak to *in illo tempore* bywało. Przypomnieliśmy sobie, że wykłady z retoryki prowadzili niegdyś znakomici mistrzowie sceny polskiej: Mieczysław Frenkiel i Aleksander Zelwerowicz.

Nasze studium wymowy na Uniwersytecie Warszawskim w 1976 r. spełniło — jak się wydaje — pozytywne zadanie.

Ostatnio nakładem PIW-u ukazała się książka Włodzimierza Sokorskiego, wybitnego działacza partyjnego, polityka, wieloletniego Ministra Kultury i Sztuki oraz Prezesa Komitetu do spraw Radia i Telewizji. Nie dokonując tu recenzji tej interesującej książki (tytuł jej: Notatki), radbym odesłać do niej czytelników „Palestry” ze względu na barwne, interesujące i bardzo osobiste przedstawienie przez autora naszych dziejów w okresie lat bez mała pięćdziesięciu. Na kartkach tej książki znalazło się również wspomnienie o Zelwerowiczu, które jakże bardzo jest wspomnieniem właśnie dla nas.

W. Sokorski pisze:

„Zelwer był inicjatorem i twórcą turniejów retoryki na Uniwersytecie Warszawskim. Jeszcze po wojnie, w 1946 roku, zorganizował taki turniej. Sam wziął w nim udział. Jako jego stary wychowanek, nie mogłem mu również odmówić. Traktowaliśmy całą imprezę niesłychanie poważnie”.

„Otrzymałem — wspomina Sokorski — stosownie do orzeczenia jury drugie miejsce, zaraz po Zelwerowiczu. Nie posiadałem się z dumy. Był to pierwszy i zarazem ostatni turniej w powojennej historii naszego Uniwersytetu. Retoryka jako odrębny przedmiot, z którego należało składać egzamin, poszła w niepamięć”. (Adwokatura wydobyła retorykę z niepamięci. Wprawdzie nie ma z niej egzaminów, ale studium było zaliczane w studenckich indeksach — przypisek mój H.N.)

Młode pokolenie mówić nie umie — pisze dalej autor „Notatek”. A przed wojną żaden poseł nie mógł mówić z trybuny sejmowej z kartki. Dzięki temu i frakcja komunistyczna w polskim sejmie miała tak znakomitych mówców, jak Adolf Warski, Sylwester Wojewódzki, Jerzy Czeszejko-Sochacki, Tadeusz Żarski i inni.

Dodajmy, że na salach sądowych mieliśmy wówczas takich wspaniałych oratorów, jak Leon Berenson, Eugeniusz Śmiarowski, Teodor Duracz, Karol Winawer, Stanisław Benkiel — że wymienię tu tylko niektórych obrońców stawających w procesach karnych.

Zelwerowicz — pisze Sokorski — wielokrotnie ubolewał nad zanikaniem retoryki w Polsce. „Ministrem — mówił do mnie — może nie jesteś najlepszym. Ale umiesz mówić. Mnie to wystarczy”.

Warto zacytować jeszcze taki fragment z „Notatek”:

„Zelwer uczył nas ładnie mówić po polsku, wymagał ćwiczenia pamięci, uprzedzał, że przemówienie należy zaczynać i kończyć w tonacji poważnej, natomiast

zawsze trzeba mieć w zanadrzu kilka mimowolnych dowcipów. (...) Mówca nie opowiada żartów — twierdził Zelwerowicz — które zna cała Warszawa, prawdziwy orator tworzy humor na podorędziu, w taki sposób, żeby każdy był przekonany, że teraz i tylko teraz przyszedł mu ten pomysł do głowy”.

Prawie cała recepta do „mówniczej apteki”. Recepta, która — jak sądzę — prawie się nie zmieniła.

NOTATKI

1.

Na marginesie nowej kadencji ławników ludowych w sądach powszechnych

W okresie do dnia 31.X.1976 r. odbyły się sesje rad narodowych, na których wybrano ogółem ok. 60.000 ławników ludowych. Ich kadencja rozpoczęła się dnia 1.I.1977 r. Od nowego roku zatem za stołami sędziowskimi zasiadają obok sędziów zawodowych ławnicy nowej kadencji, przy czym wielu z nich pełni w tej chwili tę zaszczytną funkcję po raz pierwszy.

Funkcja ławnika ludowego jest nie tylko zaszczytna, ale również — ze względu na swoją rolę i zadania — bardzo odpowiedzialna. Na ten temat była już nieraz mowa, zwłaszcza w związku z wyborami ławników w kolejnych kadencjach. Wobec jednak znaczenia instytucji ławnika dla wymiaru sprawiedliwości sądzę, że będzie rzeczą właściwą wspomnieć o tym również na łamach „Palestry” w związku z rozpoczęciem nowej kadencji ławniczej.

Stosownie do przepisu art. 59 Konstytucji PRL, zawierającego rozszerzoną treść dawnego art. 50 Konstytucji, ławnicy ludowi przy rozstrzyganiu spraw w sądach mają równe prawa z sędziami. Na równi więc z sędziami rozstrzygają sprawy, decydują o winie i karze. Mimo takich uprawnień ławnicy, jak wykazuje praktyka, często nie biorą aktywnego udziału w rozprawach. Są jakby onieśmieleni fachowością i przygotowaniem sędziów zawodowych, prokuratorów i adwokatów. Gubią się w zawiłościach przepisów prawnych, nie mogą się zorientować, co jest istotne w sprawie, a co nie ma znaczenia dla jej rozstrzygnięcia, obawiają się też niekiedy, czy pytania, które chcieliby postawić stronie, świadkom lub biegłemu, nie zostaną uznane za niestosowne czy niewłaściwe. Złe samopoczucie takiego ławnika może jeszcze bardziej pogorszyć uwaga sędziego, że pytanie ławnika nie ma znaczenia, a towarzyszące temu czasami nieco lekceważące machnięcie ręką, oznaczające zwolnienie niefortunnie zapytanego od odpowiedzi, może ostatecznie zniechęcić ławnika do aktywności.

Niektóre pytania zadawane przez ławników rzeczywiście nie mają nieraz znaczenia dla ustalenia faktów lub dla ich oceny pod względem prawnym. Jednakże ławnik, reprezentujący czynnik społeczny i opinię szerokich kręgów społeczeństwa, wnoszący do oceny czynów człowieka społeczny i ludzki punkt widzenia, a często i nowe kryteria ocen, ma prawo zadawania wszelkich pytań, które uważa za celowe,